

nie depeszy do księcia Czerskiego do Warszawy, ale czyż ojciec pomoże cokolwiek w tej sprawie, skoro naraz ślad z powrotem zaginął i nie wiadomo, gdzie i jak szukać Laury...

Czerski usiadł przy łóżku Krzysiaka na pozór spokojny, lubo w tej chwili we wnętrzu tego człowieka wrzało piekło...

Cyprian zdał mu szczegółowo sprawę z owej nocy, kiedy widział się z Laurą.

Opowiedział bez obstrukcji, w jak opłakanym stanie spotkał księżniczkę. Powtórzył mu wszystko, cokolwiek wiedział o smutnych przygodach porwanej dziewczyny, o jej ucieczce wśród nocy z nieznanego domu za miastem — i wreszcie o napadzie Kosiary pod pocztą w chwili, gdy wysławszy pierwszą depeszę do księcia, wyobrażali sobie oboje, iż nic już nie stanie na przeszkodzie do szczęśliwego powrotu Laury pod dach ojcowski do Warszawy...

Ledwie zamknął Krzysiak, zjawił się właśnie lekarz na sali szpitalnej i zbliżył się do łóżka Cypriana. Książę na chwilę usunął się, a kiedy powrócił, lekarz oświadczył, że Krzysiak może już nazajutrz opuścić szpital.

Przed odejściem Czerskiego ułożył się z nim Cyprian jeszcze co do godziny spotkania w dniu następnym.

— Daj Boże, bym mógł księciu okazać się pomocnym — rzekł na pożegnanie malarz — ale boję się, czy Kosiara natychmiast w ciągu nocy, najbliższym pociągiem nie opuścił Krakowa z panną Laurą...

Nazajutrz był Krzysiak jeszcze jak z krzyża zdjęty i chodził z trudem.

O umówionej godzinie wszakże zjawił się w hotelu u księcia.

Przyjął go Czerski poważnie, lecz z uprzedającą grzecznością, postępując z nim od chwili pierwszego spotkania w szpitalu zupełnie tak, jak gdyby puścił wszystko w niepamięć, cokolwiek zaszło między nimi.

Pokazał mu Czerski zaraz na wstępie dziennik ze swem ogłoszeniem o wysokiej nagrodzie, jaką przyrzekał wypłacić każdemu, kto by mu dał znać o miejscu pobytu córki.

— Liczę na to, że przecież tym sposobem znacznie sprawę utrudnię owemu łotrowi.

Wsiedli do dwukonnej dorożki i pojechali z miasta za rogatkę Mogiła.

Na podstawie opowiadań Laury, wnioskował Cyprian, że mniej więcej rozpozna miejsce, w którym ją więziono przed jej ucieczką.

Nie była to rzecz łatwa.

Nawet pewności nie mieli, czy dom ów znajdował się właśnie przy tym gościńcu — tak niejasne były, z łatwo zrozumiałych powodów, wskazówki, jakie dała pokrótkę Laura Krzysiakowi.

Naraz kazał Cyprian woźnicy przystanąć. Zostawiając księcia w powozie, wysiadł sam i zaczął rozglądać się, poczem wszedł na podwórko jakiegoś domu.

Pies zaszczekał i w drzwiach ukazała się starszka siwa.

— Czyj to dom?

— Mój... a dlaczegoż pan się o to pyta...

— Nie, nie, to tylko pomyłka...

Co powiedziawszy, oddalił się Krzysiak, przekonany bowiem, że to nie był dom, który mu opisywała Laura.

Na gościńcu przytrzymał jakiegoś żyda i wdał się z nim w rozmowę. Ten go zapewnił, że zna wszystkie domy w tych stronach.

— W takim razie może mi pan wskazać dom, w którym mieszka samotna kobieta, właścicielka jego, nie najmłodsza, ale jeszcze nie stara...

Żyd myślał długo, ale nie mógł dać pod tym względem informacji.

Jeździli godzinę, to tu, to ówdzie, napróżno. Cyprian nie mógł zorientować się w żadnym miejscu stosownie do opowiadania Laury i wreszcie kazał dorożkarzowi jechać za rogatkę Rakowicką.

I tu sprawa nie szła lepiej, przeciwnie, wydawało się tu Krzysiakowi, iż szuka mylnie, ponie-

waż musiało to być właśnie przy gościńcu do Mogiły...

Dość, że z niczem wrócili do miasta.

Policja na życzenie księcia, odebrawszy od niego fotografię córki oraz dokładny rysopis Kosiary, prowadziła na swoją rękę dochodzenia.

Tymczasem Krzysiak i Czerski szukali i wietrzyli na swój sposób.

Wszystko jednak było bezskuteczne.

Na dworcu kolejowym zmieniali się co kilka godzin osobiście, przechadzając się po peronie w chwili odjazdu każdego pociągu.

Parę razy zdarzyło się, że Czerski lub Krzysiak już za jakimiś podróżnymi wpadali do wagonu trzeciej klasy, gdy im się przywidziały sylweta bądź zbroja Kosiary, bądź też nieszczęsnej Laury.

Za każdym razem jednak przekonywali się, że Cyprian miał jeszcze największą słuszość, twierdząc, iż Kosiara zapewne uciekł z Laurą pierw-

główniej, gdy zbroj wyrwał mu niemal z rąk księżniczkę; agent zaś miał pojęcie o wyglądzie łotra jedynie na podstawie rysopisu, podanego przez Czerskiego.

Kiedy im już cierpliwości nie starczyło, wdał się agent policyjny w rozmowę z gospodarzami lokalu.

Wcale niepokojące były wiadomości, jakie przyniósł on wreszcie do stolika, gdzie na niego czekał książę z Krzysiakiem.

Otóż według wszelkiego prawdopodobieństwa, człowiek, który mógł być Kosiara, a który zachodził do owej szynkowni co kilka godzin, był tam ostatni raz wczorajszego dnia wieczorem i odtąd nie powrócił.

Siedział on przy piwie z jakimś młodszym od niego towarzyszem, podejrzanego wyglądu i opowiadał mu o osobliwościach życia Warszawy. Szczegółom jego opowiadania przysłuchiwało się z zajęciem jeszcze kilka osób przy sąsiednich stolikach.

Wtem wbiegła do szynku pewna dziewczyna (znana gospodarzom ulicznica), szepnęła coś pośpiesznie owemu domniemanemu Kosiarze, a wtedy ten cisnął swemu towarzyszowi kilka szóstek na stół, krzyknął „zapłać!” — i wybiegł, jak szalony na ulicę za dziewczyną. Zaraz potem zniknął z szynku i młodszy jego towarzysz.

Krótką tą sceną zwróciła uwagę wszystkich w szynku obecnych, ale nikt nie wiedział, o co poszło.

Od tego czasu nikt z tych trojga ludzi nie pokazał się w piwiarni.

Agent wiedział, kto jest ową dziewczyną, która dnia poprzedniego odwołała tak nagle z szynku domniemanego Kosiara. Zaproponował tedy Czerskiemu i Krzysiakowi, żeby mu towarzyszyli, a zaraz dowiedzą się czegoś więcej w swojej sprawie.

Zgodzono się bez wahania.

W kilka minut później znaleźli się w zaułku, gdzie agent zatrzymał się przed bramą jednego domu.

— Panowie poczekają na mnie chwileczkę tutaj...

Wszedł on sam do sieni, ale za minutę powrócił.

— Mogą panowie wejść ze mną do środka, proszę...

I weszli do owej nory, w której niedawno przed świtem uwięził Kosiara Laurę, a skąd jej właśnie udało się uciec wraz z gospodynią.

Wewnątrz zastali dwie dziewczyny, zajęte gotowaniem kawy. Przeraziły się one wizytą agenta policyjnego, którego znały obie. Jednocześnie zaś zdumiały się na widok dwóch obcych panów, wchodzących z wielką powagą do ich mieszkania.

— Gdzież jest gospoś — spytał agent żartobliwie — same sobie gotujecie kawę...

— Albo ja wiem, gdzie stara... Cóż to, ja za nią chodzę — odparła prawie opryskliwie jedna z dziewcząt.

— No, no, bądź ty trochę grzeczniejsza, nie zapominaj, że my mamy ze sobą jeszcze pewne rachunki...

Ja cię mam zanotowaną dobrze... Gadaj mi zaraz, gdzie stara...

Wtedy zbliżyła się do agenta druga dziewczyna, mówiąc:

— My naprawdę nie wiemy, gdzie się stara podziela...

Poczem nachyliwszy się do ucha agenta, szepnęła:

— Panie, czy ten stary, to jaki sędzia śledczy, czy komisarz policyjny?

Agent potakująco kiwnął głową, a wówczas dziewczyna zbladła i mówiła głośniejszym głosem:

— Ja panu powiem, jak to było... Jeden przyjaciel starej, on nie tutejszy, tylko z Warszawy czasem przyjeżdża... to on starej przywiózł jakąś panienkę bardzo młodą, śliczne dziecko...

Książę zatrzęsł się na całym ciele, że nie uszło to uwagi obecnych. Sięgnął do kieszeni i wyjmując fotografię, podsunął przed oczy mówiącej.

— Czy tak wyglądała?

— Ta sama, jak Bożę kocham, ta samusiśka — krzyknęła ona, towarzysząca jej zaś poskoczyła bliżej, wciskając między nich głowę z ciekawością.

(C. d. n.)



— Ależ to jest wierny mój portret — szepnął do siebie książę — co to ma znaczyć. — I zaczął przypatrywać się bliżej obrazowi, chcąc jego treść odgadnąć. — A to ona... tak, nie mylę się, to ma być Laura!

szym pociągiem, jaki miał odejść po wyrwaniu jej z rąk Krzysiaka.

Nakoniec policja dała znać księciu, że człowiek podobny do Kosiary — według podanego im rysopisu — a pochodzący z Warszawy, przychodzi często do jakiegoś szynku na Stradomiu.

W towarzystwie tedy agenta policyjnego udał się tam książę z Cyprianem, obaj odziani w jakieś garnitury pożyczone przez Szeleskiego od kolegów, zanadto bowiem eleganckie mieli na sobie ubrania, by móż bez zwracania na siebie uwagi wchodzić do trzeciorzędnej szynkowni, goszczącej zazwyczaj ludzi niemal w łachmanach.

Siedzieli godzinę, dwie godziny w kącie szynkowni, ale w kalejdoskopie figur różnych, jakie się przez ten czas przesunęły przez ten lokal, żadna nie zwróciła uwagi obserwujących.

Książę dusił się już skutkiem wyziewów okropnych, jakie napętniały izbę, ale znosił wszystko cierpliwie, nie tracąc nadziei odzyskania córki.

Był on tam najbardziej potrzebnym.

On jeden bowiem mógł najłatwiej poznać Kosiara, którego Krzysiak widział tylko raz w życiu, wówczas w mrokach nocnych pod gmachem poczty